

Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

Dnia: 8.II.1981 r.
Godz.: 8,05 - 8,15

Główny Urząd Kontroli Prasy
i Wydawnictw
Delegatura w Bydgoszczy
uczniela z edytorstwa i techniczne
Format
Data 6.2.81 Podpis

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM
=====

Podobno "naiwnych nie sięją, sami się rodzą". Czym się różni naiwniaczek boży od człowieka myślącego? Przede wszystkim nie ma własego zdania, powtarza jak papuga cudze prawdy, przy czym udaje, że to jego własne mądrości. Naiwniakużkowi w mówicie wszystko, nawet że czarne jest białe. Naiwniaczek każdemu przyznaje rację, to jego druga podstawowa ^{cecha} ~~prawda~~. Jeżeli dwóch się o coś sprzecza, on milczy. Ale jeżeli najpierw jeden weźmie go na stronę i przedstawi swoje racje, potem drugi - każdemu przytaknie, a jakże, przy czym stroi takie miny, jakby wcześniej sam na to wpadł, jakbyście jego własne myśli odgadli. Takiego można jednego dnia z wiary chrześcijańskiej namówić na mahometanizm i odwrotnie. Zabawne, że zawsze będzie - przynajmniej w swoim przekonaniu - uczciwym chrześcijaninem i muzułmaninem.

Nie chcę nikogo obrażać. W końcu nawet naiwni mają prawo do swojego miejsca na ziemi, Ale ostatnio byłem na kilku wiejskich zebraniach i aż mnie świerzbi, żeby temu i owemu wygarnąć. Ba, kiedy zaraz się będzie nazywać, że jestem

przeciwko demokracji, że ucinam dyskusję i że chcę pozbawić ludzi prawa do swobodnego wypowiedzania się...

Cóż, co innego swoboda wypowiedzania własnych myśli, a co innego mechaniczne powtarzanie cudzych. Jeżeli wypełniona po brzegi sala przypomina stado owiec idące potulnie za baranem tylko dlatego, że on najgłośniejszy ryczy, to darujcie, mam prawo powiedzieć, co o tym myślę.

Dawna wieś gminna. Dziś tylko sołectwo. W roku 1975, gdy zlikwidowano powiaty, tę gminę przyłączono do innej. Była zresztą najmniejsza spośród siedmiu zlikwidowanych.

Ostatnio zwołano drugie z kolei zebranie, żeby zaprotestować, żeby uchwalić rezolucję domagającą się reaktywowania gminy.

Rozumiem rozgoryczenie mieszkańców byłej gminy, dziś zwykłego sołectwa. Na pewno mają sporo racji w zarzucając władzom nowej gminy, że ich sołectwo traktuje po macoszemu, bo zawsze bliższa koszula ciału. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego w tej walce o siedzibę gminy, używa się demagogicznych chwytów: "dajcie nam z powrotem gminę, a podniesiemy produkcję o 50%"...

Mój Boże, gdyby to było możliwe, głosowałbym za gminami we wszystkich wsiach. Gdyby można było w Polsce ot tak, z dnia na

dzień, podnieść produkcję rolną o 50%, warto by nawet podwoić
 czy potroić liczbę urzędników, bo 50% więcej żywności - to nie
 tylko koniec kolejek przed sklepami z żywnością, ale eksport
 i to na dużą skalę, ale szansa spłacenia długu. Tyle, że
 w rolnictwie cudów nie ma i nowe miejsce usytuowania stołka
 naczelnika nie decyduje w tak znacznym stopniu o poziomie pro-
 dukcji.

- Kiedyś każdy chłopo-robotnik - bo u nas takich dużo -
 trzymał 2-3 świniaki, dziś nie ma nic.

- Panie, co to za gospodarka, żeby nie można było dostać
 worka nawozów.

- Albo z tymi paszami - kwiłtami mamy świnie karmić?

- Węgiel się należy, tak, ale namawiają, żeby brać ekwiwa-
 lent. Banknotami mamy pod parnikami palić?

Owszem. Zgoda. Bez pasz, bez węgla, bez nawozów, środków
 ochrony roślin, materiałów budowlanych, maszyn, części zamiennych
 trudno marzyć o wzroście produkcji. Tylko że tego wszystkiego
 brakowało wszędzie - w każdej wsi, w każdej gminie, w każdym
 województwie. Więc pretensje słuszne, ale adresat nie ten.
 Naczelnik może co najwyżej mniej lub bardziej sprawiedliwie
 dzielić to, co mu przydzielą.

Więc naczelnik spowiada się przed salą jak w konfesjonale, że żadnej niesprawiedliwości w podziale nie było, były tylko ostre braki. Gmina nie dostała tego, bo zgodnie z planem miała dostać, więc we wszystkich wsiach jednakowa bryndza...

Cóż, wierzę, że reaktywowanie gminy mogłoby mieszkańcom wsi życie ułatwić, ale nie wierzę, że można tylko z tytułu przeniesienia urzędu zwiększyć produkcję o 50%, Zbyt piękne to, żeby było prawdziwe.

Weźmy z innej beczki. Modne się dziś stało krytykowanie Sp-ni Kółek Rolniczych - że niby całe zło od nich się zaczęło.

Owszem, przynajmniej, że z chwilą utworzenia SKR-ów samorząd kółkowy zaczął tracić na znaczeniu, a w wielu wsiach po prostu zginął śmiercią naturalną. SKR-y rzeczywiście stały się przedsiębiorstwami kierowanymi przez dyrektora. Ale co innego krytyka, nawet ostra, ^{nieinny} wszelkich niedomagań, a co innego przekreślanie ^{całego} wszelkiego dorobku, nie mówiąc już o ciągach do likwidacji wszelkich form społecznego użytkowania, maszyn.

— Dajcie SKR-owskie maszyny chłopom, a zobaczycie, jak produkcja podskoczy - słyszę tu i ówdzie.

Żniwa. Jestem u rolnika, który wspólnie z ^{dwoma} sąsiadami kupił "Bizona-Super".

Nazywało się to: "grupowe wykorzystywanie sprzętu." Ta grupa, to oczywiście fikcja. Jeden dał pieniądze na kombajn. Jeden na nim jeździ. Prawda, tamtym dwóm też zboża sprząta, ale płacą mu za usługi. I nie widzę w tym wielkiego przestępstwa. Ale ów właściciel Bizona ściął zboża u siebie i u dwóch sąsiadów w ciągu tygodnia. A żniwował przez miesiąc.

- To jak, sąsiedzie, zetniecie?

- A dlaczego nie miałbym ściąć?

Byłem u niego na polu ze dwie godziny i w tym czasie chyba 5-ciu rolników, właścicieli małych gospodarstw, przychodziło z prośbą o pomoc,

Pomoc sąsiedzka, prawda? Chwalbna pomoc. Tak, oczywiście. W ub. roku była to wielka rzecz, jeżeli jeden drugiemu pomagał. Tylko... tylko jedno mnie zastanowiło - nikt nie mówił o pieniądzach,

-EEE, co też wy, sąsiedzie, jaki tam cennik. Czego się dla sąsiadów nie robi.

Pytam nawet, jak właściciel "Bizona-Super" kalkuluje ceny usług - według SKR-owskiego cennika czy może innego?

- Panie, co też pan, jeden drugiemu pomaga i tyle.

Właśnie. Godzina pracy "Bizona" u jednego, dwie godziny u drugiego. A potem, np. na wykopki, zwłaszcza buraków cukrowych, rewanż. Nie udało mi się ustalić, ile dni trzeba w tych burakach robić za ścięcie jednego hektara zbóż. Jedni mówią że trzy dni, inni że cztery. Nie wiem. wiem tylko, że za jedną dniówkę przy burakach płaci się 500,- zł. nie licząc wyżywienia.

W Polsce mamy 3 miliony gospodarstw indywidualnych. Aż 60%, to małe gospodarstwa poniżej 5-ciu hektarów. Połowa z nich nie ma żadnej siły pociągowej, nawet koni. Więc gdzieś jeden milion gospodarstw skazanych jest na usługi SKR-ów. No więc proszę, likwidujmy SKR-y i na parobków - na parobków do gospodarzy, do tych, co już mają maszyny i jeszcze sięgają po te SKR-owskie. To oni najgłośniej krytykują SKR-y. To oni stosują wszelkie chwyt, też te ponężej pasa, byle tylko skompromitować społeczne użytkowanie maszyn. Boże, czego to się dziś nie wygaduje, a ludzie słuchają i często klaszczą. Klaszczą nawet ci, którym grozi parobkowanie u bogatych, bo... bo... właśnie... namawiam więc do myślenia.

- Panie, czego oni tak bronią?! Przecież cały majątek SKR-ów, (maszyny, zabudowania) to za nasze pieniądze, to wszystko z Funduszu Rozwoju Rolnictwa - mówią.

Czyżby? W woj. bydgoskim, gdyby wziąć cały majątek SKR-ów za 100, tylko 25% pokryto z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Resztę zakupiono lub pobudowano z kredytów inwestycyjnych, z funduszu amortyzacyjnego i z państwowych dotacji.

- Oni obróbkę chłopskiej ziemi mają w nosie. Na swoje pensje i wysokie premie transportem zarabiają. Ciągniki, zamiast pracować na naszych polach, jeżdż, wożą wszystkim, ale nie nam. To im się bardziej opłaca.

Owszem, Tak kiedyś było. Ale od dwóch lat transport pozarolniczy wcale się SKR-om nie opłaca. Po prostu muszą od 20-30% wpływów z transportu pozarolniczego odprowadzać do Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Więc dzisiejsza gra nie jest już warta świeczki.

- Zajeżdżają ciągniki na śmierć. Żaden z nich na siebie nie zarobi. 2-3 lata popracuje i na szmelc.

Ostro powiedziane. A fakty? W woj. bydgoskim z 80% samych ciągników już się nie nalicza amortyzacji. One się po prostu spłaciły. Spłaciły się, a dalej pracują. Jak to możliwe? Bo w SKR-ach jeden ciągnik wyrabia średnio 1.600 godzin, a u chłopa pracuje 300-400 godzin. To znaczy się, że jest w pełni wykorzystywany.

Na dobrą sprawę bydgoskie SKR-y powinno 80% ciągników skasować — one już dawno swoją normę wypracowały. Pracują dalej, bo nie ma nowych.

- Maszyny pracują na utrzymanie armii urzędników. Usługi połowe drogie, bo pensje wysokie.

Znowu mocne słowa. Mam więc pytanie do właścicieli ciągników. Dlaczego np. biją się o wykonanie orki przez SKR, gdy na polu jest zbyt mokro, albo za sucho? Tak zdzierają, żeby urzędnikom płacić, więc chyba taniej wypadnie, jeżeli się swoim sprzętem zaorze... Nieprawda. Na wysuszonym hektarze parę lemiesz przy orce szlag trafia, prawda? A te lemiesz kosztują mniej więcej tyle, ile bierze SKR- za jeden hektar orki. A gdzie paliwo, gdzie robocizna, gdzie amortyzacja?... Generalnie na usługach polowych żadna sp-nia kroci nie zbija. Jedne dają trochę zysku, do innych trzeba dopłacać w sumie ledwo można wyjść na swoje.

Bronię za wszelką cenę sp-ni Kółek Rolniczych? Nic podobnego, podrzucam tylko fakty do własnych przemyśleń. Bo ten, co najgłośniejsze krzyczy, nie zawsze ma rację. O czym przekonany zegniam się z wami na dwa tygodnie, wasz Wojciech Strak.